PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincję miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 233. Kraków, Środa 12 października 1910. Rok III.

Rada Narodowa.

Stronnictwo ludowe, które trzymało się w 1907 roku zdala od »Rady Narodowej«, z natury rzeczy i z konieczności logiki politycznej musiało, wstąpiwszy do Koła polskiego, zbliżyć się do organizacji, mającej w pierwszej linji utrzymać siłę polskości, tam gdzie ta ostatnia jest zagrożoną przez waśnie i rywalizacje narodowościowe. PSL. dla przyczyn ogólno narodowych i krajowych nie mogło pozostać nadal z daleka od organizacji, której działalność musi się odbić na stanowisku i na polityce Koła polskiego w Wiedniu.

Każdy błąd przez „Radę Narodową“ popełniony, każdy jej beztakt, każda przesada w akcji prędzej czy później wpływać musi na stosunki Koła polskiego nietylko do klubu ruskiego, ale i do wszystkich innych stronnictw w Radzie państwa reprezentowanych. Nie sposób więc jest być w Kole polskiem, a nie być w Radzie narodowej i dlatego z chwilą wstąpienia do Koła polskiego należało pomyśleć i o reprezentacji stronnictwa ludowego w Radzie Narodowej, za której czyny stronnictwo, jako członek Koła polskiego, zarówno w Wiedniu jak i w kraju odpowiada.

Pierwszem zapytaniem, które sobie stronnictwo Ludowe przyłączając się do utworzonej w 1907 r. Rady Narodowej, musiało postawić, to to, czem istotnie ma być Rada Narodowa? Pytanie to stało się tem ważniejsze do rozwiązania, że w[illegible] polacy, dążący do dyktatury w Kole polskiem, usiłowali zrobić z „Rady Narodowej narzędzie polityczne partyjnej natury. Wobec tego, że wszechpolacy grasują przeważnie we wschodniej części kraju, gdzie też i Rada Narodowa ma najszersze pole akcji, opanowanie Rady Narodowej przez wszechpolaków byłoby łatwe do przeprowadzenia, co znowu groziłoby i krajowi i Kołu polskiemu dyktaturą wszechpolską. To też nie dziw, że powstawały w umysłach wszechpolskich najdziksze projekty zreorganizowania Rady Narodowej, projekty mające przedewszystkiem na celu dać rzekomo zreformowanej przyszłej Radzie Narodowej hegemonię nad Kołem polskiem. Zaczęto więc stawiać żądania, by Radę wybierał cały naród, zgromadzony na zebraniach obywatelskich i t. d.

Do urzeczywistnienia tego podstępnego projektu nie można było dopuścić za żadną cenę. Ostatecznie odpowiedzialnem za politykę polską w monarchji jest Koło polskie, wydelegowane do tej pracy przez społeczeństwo całe, celowo w tym celu skupione przy wyborach. Członkowie Koła polskiego w Wiedniu są wszak przedstawicielami wybranymi przez społeczeństwo i jako reprezentanci ludności polskiej znajdują się w związku bezpośrednim z wyborcami. Następnie węzły partyjne łączą posłów polskich w Wiedniu z krajem. W dodatku przez „koło sejmowe“ reprezentacja polska w Wiedniu jest w bezustannej styczności z krajem, oraz w solidarności politycznej z autonomicznem przedstawicielstwem ludności polskiej. Obie reprezentacje kraju, jako ciała wybrane, są przed krajem odpowiedzialne i nie mają nawet prawa zrzekać się swych obowiązków, im przez wybory poruczonych, lub dzielić je z pozakonstytucyjną organizacją, jaką jest i może być Rada Narodowa.

W interesie więc odpowiedzialności Koła polskiego przed krajem, a odpowiedzialność reprezentacji jest podstawowym postulatem demokratycznej polityki, było zwalczać projekty wszechpolskie, by ustanowić nad Kołem Polskiem dyktaturę Rady Narodowej. Zdrowy zmysł polityczny wszystkich naszych stronnictw dopomógł do rozbicia planów wszechpolskich, dążących przez anarchję do hegemonji.

Istotnem zadaniem Rady Narodowej jest praca raczej pomocniczej natury. Z jednej strony może Rada skupić w jedną sieć planowości i systematyczności wysiłki kulturalne i całą pracą organiczną ludności polskiej we wschodniej części kraju. W tym kierunku idąc Rada Narodowa nie jest wcale organizacją walki narodowościowej, nie stawia sobie za zadanie prozelityzmu narodowościowego, jeno wzbogaca wschodnią część kraju pracą organiczną i kulturalną polskich żywiołów tam zamieszkałych. Jeżeli Rada Narodowa w tym zakresie swej pracy okazuje troskliwość o Polaków ze wschodniej Galicji, to spełnia ona tylko obowiązek względem swego narodu i całego kraju, w niczem jednak nie szkodząc pracy organiczno-kulturalnej, jaką stronnictwa ruskie wśród ruskiej ludności prowadzą.

Czas doprawdy, by organizacje społeczne we wschodniej części kraju, organizacje z położenia rzeczy mające i zadania narodowościowe, umiały odnosić się do siebie z szacunkiem i z poszanowaniem wzajemnem uczuć obywatelskich. Dziś, gdy są oznaki, że i w Czechach możliwą się staje oparta na szacunku i na poszanowaniu praw nawet historycznych zgoda, oraz lepsza harmonja narodowości na jednej ziemi obok siebie żyjących, to w Galicji waśnie narodowościowe tem bardziej mogą ustać a przynajmniej mogą być uśmierzone.

Nie wątpimy, że Rada Narodowa w której wszystkie stronnictwa polskie są reprezentowane i za której działalność te stronnictwa ponoszą odpowiedzialność moralną, stanie właśnie na stanowisku takiem, jak powyżej zaznaczyliśmy. A jednocześnie trzeba zwrócić uwagę i działaczy ruskich, że obecne pertraktacye ugodowe czesko-niemieckie powinny być wskazówką pouczającą dla przyszłej taktyki stronnictw ruskich. Z chwilą, w której w parlamencie wiedeńskim zasiadać będą pogodzeni posłowie czescy i niemieccy, nie będzie już mowy o tem, by wybryki szowinistyczne Rusinów znalazły tam zaraźliwy oddźwięk namiętności rozkołysanych.

Rada Narodowa ma jeszcze drugie zadanie do spełnienia: zadanie zbliżenia do siebie stronnictw polskich na terenie, na którym interes narodowy jest zagrożony. To zadanie jest tylko uzupełnieniem zasady narodowej solidarności politycznej, obowiązującej w Kole Polskiem.

W postawionej obecnie na nogi Radzie Narodowej posłowie ludowi mają głos równy temu, jaki posiadają inne stronnictwa polskie. Wystarcza to PSL., które ma nadzieję, że wspólnie z innemi stronnictwami potrafi utrzymać Radę Narodową w granicach normalnej pracy społeczno-politycznej z korzyścią nietylko dla interesów polskości, ale i dla całego kraju, w którym Polacy mają ostatecznie misję kulturalnej i pokojowo organizacyjnej pracy do spełnienia.

Pogrzeb Konopnickiej.

U trumny Konopnickiej złożono około 100 wieńców, wśród tych od redakcji dzienników i pism, partji socjalno-demokratycznej, TSL., od miast Lwowa, Krakowa i Wilna, od Sejmu krajowego, wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie i wiele innych.

Wczoraj wieczorem komitet ustalił program pochodu żałobnego, który uda się przez plac Marjacki, ulicami Akademicką, Fredry, Kamienną i Piekarską na cmentarz.

Przy wyniesieniu zwłok z krypty OO. Bernardynów do kościoła, gdzie odbędą się egzekwie, przemówi ks. Rutowski. Od kościoła do bram cmentarnych ustawione będą szkoły, delegacje towarzystw i korporacji.

Na cmentarzu wygłoszą mowy: Jan Kasprowicz, poseł Bojko, trzy mowy zarezerwowano dla delegatów z Warszawy, Poznania i Krakowa, dalej dr. Daszyńska-Golińska, p. Neumanowa imieniem towarzystw kobiecych, p. Gluziński imieniem Czytelni akademickiej we Lwowie, reprezentant towarzystwa akademickiego »Życie« we Lwowie, imieniem »Kurjera Lwowskiego« p. Zagórski. Śpiewać będą »Echo« i »Lutnia«. Nadeszło bardzo wiele telegramów kondolencyjnych z kraju i zagranicy.

Szarfy wieńców będą odczepione i zostaną złożone w archiwum miasta, gdzie mają też być umieszczone dary jubileuszowe Konopnickiej. Zwłoki Konopnickiej złożone zostaną na razie w grobowcu ś. p. prezydenta Michalskiego.

Komitet pogrzebowy uchwalił zebrać się po pogrzebie, celem naradzenia się nad sposobem trwałego uczczenia pamięci Konopnickiej. Na pogrzeb przybyła już cała rodzina zmarłej: córki Laura Pytlińska, artystka i p. Mickiewiczowa z Saratowa oraz dwaj synowie.

Rada szkolna krajowa zarządziła, aby młodzież szkół średnich zwolniono dziś od nauki o godz. 12; takie samo zarządzenie wydała Rada szkolna okręgowa dla szkół ludowych.

Do rodziny, koła literackiego, komitetu pogrzebowego i p. Dulębianki nadchodzą ciągle telegramy z całej Polski.

*

Na murach miasta Lwowa przylepiono następującą klepsydrę:

✝

Marja Konopnicka

Przestało bić serce wielkie i żałobą okryty jest naród polski, któremu śpiewała lutnia Jej, w walce i smutku krzepiąca. Skrzydłem srebrnem, glorją na spracowane czoła była naszemu pokoleniu.

Komu tedy dźwięk Jej słowa, potężnego w duszy zagrzmiał, komu strofy Jej natchnione łzę wycisnęły z oka — kto się od Niej kochać Polskę uczył i to wszystko, co w Niej dzielne, wielkie, nieśmiertelne — ten niech odda cześć Jej Cieniom, posługę ostatnią Jej szczątkom śmiertelnym.

Pogrzeb we wtorek o godzinie wpół do 3-ciej, z krypty kościoła OO. Bernardynów.

Koło artystyczno-literackie.

KAZIMIERA ZAMORSKA. 6

LENA

(wspomnienie z życia aktorki).

— Któż ty jesteś maseczko? Jeśli to prawda, że mię tak kochasz, to uchyl maskę z twej twarzy, niech wiem przynajmniej jak ta duchowa wielbicielka moja wygląda.

Lena odczuła ze słów Skarskiego, że nie prosta tylko ciekawość mężczyzny zeń mówi, oddźwięk ciepłego tonu jego szczęściem jej duszę napełnił. Bez wahania też zrzuciła błękitne domino i maskę. A doktor podniósł się zdumiony.

Jakto?! Ta przepyszna kobieta rozkwitająca zaledwie w lekkiej szacie greczynki, po której śnieżnych obnażonych ramionach spływał złocisty płaszcz włosów — kochała go?!

Może to żart tylko — figiel karnawałowy!

Piękność jej onieśmielała do pewnego stopnia tego, tak pewnego siebie, zdobywcę. Jak student, niepewny siebie — patrzał w przepastne jej oczy — a źrenice te paliły go i w głąb się serca wkradały.

Stał więc tak bez słów dziwnie wzruszony, a tymczasem dziewczyna, przybrawszy się napowrót, już znikła w barwnym tłumie.

III.

Dawno już w kamienicy i na ulicach wrzał ruch w najlepsze, a mleczna kawa stygła na stoliku, gdy wreszcie Lena ze snu otworzyła oczy.

Siłą przyzwyczajenia spojrzała odrazu na zegarek, a widząc, że już dziewiąta godzina, zerwała się szybko. W tej chwili jednak przypomniała sobie, że dziś próba dopiero o dwunastej, więc z uczuciem ulgi i lubości wyciągnęła się napowrót w łóżku. Co to za rozkosz na miękkiej pościeli pomarzyć sobie troszeczkę — oczywiście o ile się ma o czem!

Od czasu reduty myśli Leny skupiły się w jednym wyłącznie kierunku. Przed kilku jeszcze dniami wyśniony ideał przesuwał się przed jej oczyma, jak cień jakiś nieuchwytny. Dziś stał się rzeczywistością, mówiła z nim, odkryła mu głębię swej duszy. Z lubością też prowadziła z nim w myśli bez końca długie rozmowy, bezwiednie prawie poddając się coraz silniej uczuciu dla tego, tak obcego jej dotąd jednak, człowieka.

Mimowoli błądzące oczy dziewczyny zatrzymały się na fotografji matki i myśl jej popłynęła ku rodzinnym stronom.

I ujrzała się znów dziecięciem małem, wesołem, otoczonem miłością i pieszczotą w domu najlepszych rodziców. Kochana na równi z bratem szczęśliwe pędziła dzieciństwo, aż oto ojciec urzędnik sądowy, zapragnął córkę pchnąć w świat, dać jej naukę i przyszłość zapewnić. Odwiózł więc płaczącą dziewczynkę do stolicy i zapisał do gimnazjum.

Z początku wszystko szło dobrze.

Lena zjeżdżała na święta i wakacje do domu, witana gorąco serdecznie, zjadała znakomite babki i mazurki i broiła po dawnemu. Lecz powoli, gdy podrastać zaczęła i pewną wolnomyślność przejawiała we śmiało wyrażonych poglądach, zlękli się rodzice. Odebrał ją więc ojciec ze szóstej klasy i przywiózł do domu, jak zbłąkaną owieczkę — w nadziei, że młodziuchne dziewczę pod troskliwą opieką matki zapomni niepotrzebnych rzeczy.

Niestety zapóźno już było! Lena z pewną pobłażliwością słuchała napomnień rodziców, starała się nawet do nich zastosować — ale nie mogła.

Chęć poznania tego czarownego nieznanego świata ciągła ją szalenie ku sobie — temperament żywy, gorący, unosił.

Pewnego wieczoru, kiedy po kolacji zasiedli rodzice — ojciec z gazetą a matka z robótką w ręku, dziewczyna przypadła im do kolan, prosząc aby jej pozwolili w świat iść — a mianowicie na scenę, gdzie ją prawdziwe ciągnie powołanie.

Gdyby ogień ich objął, nie więcej może, byliby oboje przerażeni. Głuche milczenie zapanowało — po chwili dopiero z ócz matki potok łez trysnął, a z ust ojca słowa namiętne, druzgocące. Wyrzucał jej, że za ich miłość i opiekę, za kosztą, jakie na nią łożyli odmawiając sobie najmniejszej przyjemności, dziś, płaci im niewdzięcznością i bólem, a na domiar złego hańbą chce okryć włosy ich siwe.

Wspomnienie sceny tej i słów tych niesprawiedliwych może, lecz przez ukochanego wypowiedzianych ojca — do głębi ją poruszyło.

(C. d. n.)

Zbrodnia na Jasnej Górze.

Damazy — szpiegiem rosyjskim.

We wielu głowach nie może się pomieścić, jak mógł w tem świętem miejscu tylu zbrodni ohydnych dopuścić się człowiek, który od lat 12 nosił habit zakonny, a od 8 święcenia kapłańskie — a więc chyba miał jakieś powołanie do stanu duchownego. Coraz częściej pojawia się wersja, że Damazy był specjalnie przez rząd rosyjski nasłanym szpiegiem, którego celem było zniesławić Jasną Górę, wywołać skandal taki, jak ten i dopomódz rządowi do wkroczenia, skonfiskowania skarbów i rozpędzenia zakonników. Jasna Góra zbyt wielkie i wyjątkowe ma znaczenie w dziejach naszego narodu, to nie zwykłe tylko miejsce odpustowe, ale krynica, z której zaczerpnąć można pokrzepienia na duchu i tylu narodowych wzruszeń. Wie o tem bardzo dobrze rząd carski i dlatego na skasowaniu tej polskiej ostoi wiele mu zależy.

Na Wawel i do Rapperswylu!

W olbrzymiem rozgorączkowaniu umysłów rodzą się coraz to nowe projekty — z obawy, że skarby jasnogórskie zniknąć mogą przy dalszej takiej gospodarce i przy »troskliwszej opiece« policji rosyjskiej. Jedną z takich myśli, rzuconych właśnie jest projekt zwrócenia się do papieża, aby cudowny obraz kazał przenieść na Wawel. Inni dodają, że drogocenne zabytki świetnej naszej przeszłości, przechowane w skarbcu jasnogórskim, najbezpieczniejsze miałyby schronienie w Muzeum rapperswylskiem. Co jednak na to powie rząd rosyjski?

Usunięcie Paulinów z Jasnej Góry.

Wczoraj wieczór przybył do Częstochowy biskup Zdzitowiecki i odbył dłuższą naradę z duchowieństwem tak świeckiem jak i klasztornem. Podobno ma on upoważnienie Rzymu, by usunąć Paulinów z Jasnej Góry, a klasztor obejmą księża świeccy z kanonikiem Michalskim z Wrocławka na czele.

Rozprężenie w klasztorze

datuje się oddawna. Wyrażało się ono w tem, że Paulini częstokroć przebywali poza klasztorem, bywali po restauracjach, nawet nie nocowali w celach. Zamiast usługiwać sobie sami, mieli lokajów, własne karety, cele z wielkim komfortem urządzone, słowem tylko formalnie stosowali się do surowej reguły św. Pawła.

Były fakty przebierania się zakonników po cywilnemu i urządzania wycieczek odległych, często w towarzystwie kobiet; mówią, że wielu z nich miało przyjaciółki na Częstochówce. Przy rewizji u O. Izydora znaleziono około 200 listów miłosnych — internowany O. Bazyli uchodził za kobieciarza pierwszej klasy.

Wyposażał też niejeden z Paulinów swoich krewniaków i krewniaczki, często w sposób jawny, jak np. niejakiemu I. kupił jeden z nieżyjących już Paulinów posesję za kilkadziesiąt tysięcy rb.

Słowem przez długie lata uchodziło to wszystko za rzeczy naturalne, dopiero od lat kilkunastu zaczęto zwracać uwagę na sprawowanie się zakonników, wprowadzono klauzurę, zakonnik mógł tylko wychodzić na przechadzkę w towarzystwie innego, zniesiono dochody osobiste itd.

Opozycja klasztorna przeciw O. Rejmanowi.

Opinja publiczna ma wiele do zarzucenia długoletniemu przeorowi Paulinów O. Rejmanowi, który w gronie zakonników natrafił — jak to już donosiliśmy — na tak silną opozycję, że go przy niedawnych wyborach nie powołano ponownie na godność przeora. Zachodzi pytanie, dlaczego przez 16 lat tolerowali go, skoro tak poważne podnoszą przeciw niemu zarzuty?

Owoż rzecz się tak ma, że O. Rejman został zamianowany przeorem przez biskupa, a nie wyszedł z wyboru braci zakonnych. gdyż aż do niedawna rząd na to nie chciał się zgodzić. Dopiero gdy papież Leon XIII przyznał O. Rejmanowi i jego następcom prawo noszenia mitry i pastorału biskupiego — skorzystała opozycja klasztorna z dopisku papieskiego, że prawo to przysługuje następcom przeora ówczesnego, kanonicznie wybranym i gdy dekret papieski ostatecznie został wreszcie zatwierdzony, zażądała wyborów przeora. Przy pierwszych wyborach został wprawdzie O. Rejman przeorem, ale już tylko na 3 lata, a gdy właśnie niedawno minęły, przeprowadzono w jego nieobecności wybór O. Welońskiego na przeora.

Zbrodnia z przed 25 lat.

Zbrodnia obecna przypomniała Częstochowianom inną zbrodnię, spełnioną w klasztorze jasnogórskim. Mianowicie przed 25 laty zamordowany został w swej celi O. Adrjan. Zabójca poderżnął mu gardło, oblał naftą i podpalił. Miał się tego dopuścić służący klasztorny, którego jednak nie ujęto. Mówiono że zrabowano zamordowanemu około 20.000 rubli.

Z krytycznej nocy.

Wyszło teraz na jaw, że w klasztorze nie usnął ucha hałas w celi Damazego z owej nocy mordu. Mieszkający w sąsiedztwie celi Macocha zakonnik słyszał wtedy jakiś podejrzany hałas. Zaraz rano dał znać o tem przełożonemu, (którym już nie był O. Rejman — a jeszcze nie O. Weleński), ale ten nie zarządził badania, gdy zaś mu to w jakiś czas przypomniano, odrzekł, iż narazie zapomniał, obecnie zaś jest zapóźno.

W istocie było zapóźno, gdyż Damazy, aby nie dostrzeżono plam krwawych na podłodze i ścianie sam odnowił celę, pomalowawszy ściany białą farbą a podłogę żółtą farbą olejną.

Pozostawiono też go w spokoju pomimo, że powinno wydać się rzeczą podejrzaną, iż od nocy krytycznej nie sypiał w celi, lecz szukał przytułku u kolegów Bazylego lub Izydora.

Ci, co go znali w mieście opowiadają, że do ostatniej chwili Macoch nie zdradzał w rozmowie niepokoju. Skarżył się tylko, że Jasna Góra jest dla niego „dziesiątym pawilonem“ i z niecierpliwością oczekiwał chwili, kiedy zaliczony będzie do duchowieństwa świeckiego.

Sprawa drugiego mordu.

Pogłosce o zamordowaniu także O. Jodla w klasztorze — zaprzeczają z kilku stron. Mimo to exhumacja zwłok jego ma się odbyć w tych dniach i to dopiero wyjaśni sprawę. Jako powód jego usunięcia początkowo podawano okoliczność, że była nim obawa, aby nie zdradził tajemnicy świętokradztwa, do której doszedł, zajmując się osadzaniem drogich kamieni w sukience cudownego obrazu. Teraz wyłaniają się inne przyczyny otrucia O. Jodla. Na kilka dni przed śmiercią powrócił on z podróży, której celem było podjęcie zaoszczędzonej większej kwoty pieniężnej i doręczenie jej na własność klasztorowi. Suma ta nie wpłynęła i Jodel umarł nagle.

Jak kradziono ofiary pątników.

Damazy przyznał się do systematycznej kradzieży datków pobożnych pątników i oświadczył, że oblicza na 21 tysięcy rubli całą tę kradzież. W dwojaki sposób dopuszczał się on jej. Część kradziono z tacy, umieszczonej w t. zw. kotle.

»Kocieł« jest to rodzaj konfesjonału, w którym zakrystjan siedzi, mając przed sobą staroświecką księgę porubrykowaną. Siedzi przez cały czas otwarcia zakrystji i pobiera od wiernych pieniądze, składane na odprawianie mszy w różnych intencjach. Intencji się nie zapisuje, tylko w rubryce, zależnej od złożonej ofiary, stawia się kreskę. Ofiary te od najdrobniejszych kwot rosną w setki rubli.

Prowadzi się to wszystko, stosownie do tradycji na wiarę zapisującego, bez kontroli, czyli niesumienny zakrystjan posiada możność defraudowania bez żadnych następstw owych pieniędzy, zwłaszcza kwot większych. Zakrystjanem poprzednio był O. Bonawentura Gawełczyk, któremu Macoch ze wspólnikami skradł po skonie 5.000 rb. — następnie funkcje te objął Damazy.

Pieniądze te miały być odnoszone do kasy, a co po drodze nie zginęło w przepastnej kieszeni zachłannego zakonnika — to sobie dobierał potem, otwierając kasę podrobionymi kluczami.

Odkopane kosztowności.

Pod Prochowicami, gdzie przyaresztowano Helenę Macochową, w miejscowości Szreniawa, znaleziono zakopaną koronę z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Na koronie znajdowało się jeszcze kilka kamieni, większą część jednak była wyłupana.

Prawdopodobnie ukrył ją tam Damazy w ostatniej chwili przed swoją ucieczką — o niezawodnie wiedziała o tem Helena.

Wysłannik rosyjskiej policji.

Do Krakowa przybył wczoraj szef policji piotrkowskiej Wamquist i odbył konferencję z tutejszemi władzami, które były czynne przy aresztowaniu Damazego. Właściwem jego celem jest ściganie Stanisława Załogi, który ma być obecnie na terytorjum galicyjskiem.

Stanisław Załoga

niewątpliwie spólnik zbrodni, podobno umknął już do Ameryki statkiem firmy parowej »Austro-Americana« — nie czując się bezpiecznym w Galicji. Rozporządzał on większemi kwotami, rozrzucał pieniądze, rodzicom swoim robił często kosztowne podarunki.

Policja przypuszcza, że bawił on nawet w samym Krakowie, aby ułatwić Damazemu dalszą ucieczkę, ale po tego przyaresztowaniu zniknął czemprędzej.

Damazy w więzieniu.

Wczoraj zdjęto z Damazego sutannę księża, a włożono nań ubranie cywilne. Stało się to z powodu rzucenia na niego klątwy papieskiej. Gdy mu o tej ekskomunice doniesiono, odezwał się:

— Zaczyna się zasłużona kara. Ja nigdy księdzem naprawdę nie byłem.

Twierdzi on, że powiedział już całą prawdę i dlatego ma spokojniejsze sumienie.

Dzieci Damazego w Krakowie.

Zjawiają się ludzie, którzy wiedzą coś o dwojgu dzieci Damazego, danych na wychowanie do któregoś ze stróży krakowskich. Inna wersja mówi o przybyciu Heleny w r. 1908 do Krakowa z półtoramiesięcznem dzieckiem, które tu zachorowało i oddano je na wychowanie komuś na Grzegórzkach. Po jakiemś czasie dziecko to oddano i wywiezione z Krakowa.

Przesłuchiwanie Macocha.

odbywa się codziennie, a prowadzi je sędzia śledczy dr. Bossowski i prokurator dr. Lang. Nie ma ono jednak charakteru formalnych przesłuchań śledztwa wstępnego, ma tylko na celu zebranie materjału, na mocy którego sędzia śledczy i prokurator złożą swe oświadczenie co do wydania Macocha po nadejściu od władz rosyjskich żądania w tym kierunku. Wyniki tych przesłuchań trzymane są w tajemnicy. Stwierdzono tylko na podstawie dotychczasowych zeznań, że defraudacje z ofiar i datków na msze popełnione przez Macocha wynosiły przeszło 30 tys. koron; kradzieży kosztowności i sukienki z cudownego obrazu wypiera się Macoch stanowczo.

KRONIKA.

W sprawie loterji na sanatorjum nauczycielskie. Naczelny Zarząd krajowego Związku nauczycielskiego prosi o umieszczenie następującego pisma:

„Wiele osób z poza sfer nauczycielskich zwraca się do nas i do naszych „Ognisk“ z zapytaniami i pretensjami w sprawie losowej loterji na sanatorjum nauczycielskie, urządzonej przez „Krajowe Ognisko nauczycielskie“ we Lwowie, identyfikując wspomniane Towarzystwo z krakowskiem „Ogniskiem“ nauczycielskiem, a to zwłaszcza obecnie po odroczeniu znowu ciągnienia loterji do końca roku 1911.

Wyjaśniamy przeto niniejszem, że „Krajowe Ognisko nauczycielskie“ mające swą siedzibę we Lwowie nie ma nic wspólnego z licznemi w kraju „Ogniskami“ nauczycielskiemi, które są oddziałami „Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicji z siedzibą w Krakowie“. Takim oddziałem Związku jest też „Ognisko“ nauczycielskie w Krakowie.

Krajowe „Ognisko“ nauczycielskie we Lwowie nie jest towarzystwem czysto zawodowem, nie posiada na prowincji oddziałów, a celem jego jest popieranie rozwoju przemysłu krajowego za pośrednictwem nauczycieli.

Natomiast Krajowy Związek nauczycielski, skupiający nauczycielstwo w „Ogniskach“ nauczycielskich, ma za zadanie: zjednoczenie ogółu nauczycielstwa w kraju celem obrony interesów intelektualnych, materjalnych i ekonomicznych nauczycielstwa, obronę jego praw zawodowych i obywatelskich oraz podniesienie oświaty i szkolnictwa ludowego.

Prosimy więc uprzejmie interesowanych, aby wszelkie zapytania w sprawie losowej loterji na sanatorjum nauczycielskie skierowali nie do nas, ani do krakowskiego lub innego „Ogniska“ nauczycielskiego lecz do „Krajowego Ogniska nauczycielskiego we L w o w i e“.

Kraków 12 października.

Rewizje lekarskie na granicy rumuńskiej. Według wiadomości, udzielonych ministerstwu spraw wewnętrznych przez rząd rumuński, rewizje lekarskie i odkażania na granicy rumuńskiej, zaprowadzone z powodu niebezpieczeństwa cholery, wykonywane bywają w sposób ostrzejszy tylko co do tych podróżnych z Austro-Węgier, którzy przybywają z okolic cholerą dotkniętych. Dlatego podróżni udający się do Rumunji powinni zaopatrywać się w certyfikaty wydawane i legalizowane przez należne władze policyjne, w których ma być stwierdzone ostatnie miejsce ich pobytu.

Z teatru miejskiego. Najbliższą nowością teatru krakowskiego będzie komedja w trzech aktach pt.: „Głupi Kuba“. Autorem jej jest Tadeusz Rittner, autor świetnej sztuki: „W małym domu“, która przez długie lata utrzymywała się na repertuarze wszystkich bez wyjątku scen polskich. Ci którzy mieli sposobność poznać z czytania „Głupiego Kubę“ wróżą sztuce utalentowanego pisarza niemniejsze powodzenie. Obok subtelnej charakterystyki osób działających, „Głupi Kuba“ interesować ma ciągłością niewymuszonego a wytwornego humoru, tego rzadkiego gościa w najnowszej produkcji twórczości dramatycznej polskiej.

Debiut p. Zacharkiewiczówny. Jest rzeczą niezmiernie trudną dla młodej siły aktorskiej, nie mającej jeszcze należytego oswojenia się ze sceną, ani kilku poza sobą kreacji, objąć po pierwszorzędnej artystce rolę i w niej debiutować. Publiczność bowiem patrzy ciągle na kreowaną postać pod kątem widzenia kreacji poprzedniej artystki i każdy najmniejsze niedociągnięcie w rysunku natychmiast spostrzega. To też dzieje się często tak, iż mimo dobrego ogólnego zarysu kreacji tak krytyka jak i publiczność opiera się na tych spostrzeżeniach i według nich ocenia młodą siłę sceniczną. Ale tem większym musi być talent, tem większa intuicja, gdy siła ta młoda odrazu za pierwszym występem zyskuje sobie uznanie

Tak właśnie było wczoraj podczas debiutu p. Zacharkiewiczówny. Występowała ona w Wyspiańskiego „Sędziach“ w roli Jewdochy; młodziutka adeptka wykazała, iż talent sceniczny ma duży, który przy dobrem kierownictwie może postawić p. Zacharkiewiczównę w rzędzie znakomitych artystek. Sama gra i swobodne obracanie się na scenie, pozbawione nieodłącznej przy wszystkich debiutach tremy, wskazywało na to, iż przy pracy aklimatyzacja na deskach teatralnych nastąpiłaby w niedługim czasie. Zdaje się, że po sukcesie wczorajszego występu znajdzie p. Zacharkiewiczówna w którymś z teatrów polskich engagement. *s. n.*

Teatr ludowy. Odbywają się próby z nokturnu, uscenizowanego z noweli Grillparzera przez Hauptmanna pt. „Elga“ (Klasztor w Sandomierzu). Próbami kieruje dyr. Rygier. Premjera we czwartek. Senzacyjna nowość, grana na scenie warszawskiej z niebywałem powodzeniem, „Arseniusz Lupin, pogromca Sherlocka Holmesa“, wejdzie na afisz Teatru ludowego w sobotę.

Przedstawienie w Klubie pocztowym. Kółko dramatyczne Klubu pocztowego urządziło onegdaj wieczorek, na którym odegrano dwie jednoaktówki: Świderskiego „Dzieciaki i „Chłopów arystokratów“ Anczyca. W pierwszej komedyjce, naiwnej i wesołej, role dzieciaków bardzo dobrze odegrali: p. Lubczyńska i p. Grek, pysznym był p. Wioch, jako zdziecinniały dziadunio. W „Chłopach arystokratach“ odegranych z należytą werwą, na pierwszy plan wybili się swą grą: p. Studzińska (Koguciakowa) i p. Hałatek (Stanisław, zagrodnik), poprawni byli pp.: Nowotarski, Müller, Foryś i Dobrowolski, a p. Morawetzówna zbierała huczne oklaski za milutki śpiew. Po przedstawieniu odbyła się zabawa.

Sprawa Rosensaia. Aresztowanemu pod zarzutem zbrodni morderstwa żony Abrah. Rosensalowi ogłoszone areszt śledczy; zarządzono również ekshumację i sekcję zwłok zamordowanej, która się prawdopodobnie odbędzie w najbliższych dniach. Cała sprawa jednak potrwa dłużej, gdyż wnętrzności zamordowanej będą poddane badaniom chemicznym, które dopiero ustalą lub obalą zebrane dotychczas przez władze poszlaki.

Kradzież kosztowności. Wczoraj po południu dokonano śmiałego włamania do mieszkania kupca M. Horowitza przy ul. Radziwiłłowskiej 14, podczas gdy kilku członków rodziny Horowitza i służba znajdowali się w domu w innych pokojach. Włamywacze skradli brylantową bro-

szkę, bransoletki złote i zegarek wartości przeszło 400 koron — chcieli jeszcze rozbić kredens, ale spłoszeni szmerem w sąsiednim pokoju, umknęli. Zawiadomiona o tej sprawie policja, wdrożyła za śmiałymi włamywaczami energiczne śledztwo.

Napady i pobicia. Wczoraj wieczór napadli jacyś ulicznicy na prof. Krywulta, podczas gdy wracał z przechadzki z Woli justowskiej i zadali mu kilka lżejszych ran na twarzy, a następnie za uciekającym rzucali kamieniami.

W nocy napadło trzech drabów na ul. Pijarskiej na Wilhelma Nowaka, kursora „Gazety Powszechnej". Prócz licznych kontuzji doznał on wielkiej, ciętej rany na lewem przedramieniu.

W nocy również pobito dotkliwie 26-letniego masarza Ignacego Gregorskiego.

We wszystkich tych wypadkach interwenjowało Pogotowie ratunkowe.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 10 bm. do 17 paździer.).

		miejski	ludowy
Wtorek		Gaj święty	Skowronek. Now.
Środa		Złoty wiek ryc.	Robert i Bertr.
Czwartek		Śmierć Iwana Gr.	Klasztor Sandomierski (Elga).
Piątek		Gaj święty	Klasztor Sandom.
Sobota		Głupi Kuba	Arsenjusz Lupin, pogromca Sherlocka Holm.
Niedz.	po poł.	Kościuszko	Dwaj złodzieje
	wieczór	Głupi Kuba	Arsenjusz Lupin
Poniedz.		Mad. sans Gêne	

Z kraju.

Wiec państwowych oficjantów w Rzeszowie. W niedzielę dnia 9 bm. odbył się w sali magistratu w Rzeszowie wiec okręgowy państwowych oficjantów, mający na celu przedstawienie posłom żądań tej kategorji funkcjonarjuszy państwowych w kierunku ustawowej regulacji ich stosunku służbowego. Z ramienia krajowego Związku „Łączność" wzięli udział prezes Związku p. Podgórczyk i skarbnik p. Pawlak; zjawili się licznie oficjanci i pomocnicy kancelaryjni z Rzeszowa i okolicy. Po przemówieniach kilku mowców, domagających się uregulowania stosunku służbowego oficjantów. uchwalono rezolucję, odnoszącą się z usilną prośbą do wszystkich posłów, by w jesiennej sesji parlamentarnej dołożyli wszelkich starań, by kwestja ta w drodze ustawy została uregulowaną. Po uchwaleniu na wniosek p. Bęcka z Rzeszowa rezolucji, potępiającej separatystyczne dążenia kilku sądowców lwowskich, jako dla ogólnej sprawy szkodliwe, zamknął przewodniczący p. Solarski obrady podziękowaniem zebranym za wzięcie udziału w wiecu.

Tragedja małżeńska w Zwięczycy. Dnia 6 bm. zdarzył się we wsi Zwięczycy pod Rzeszowem straszny wypadek zemsty męża na zdradzającej go żonie.

Wojciech Czyż, średniozamożny gospodarz opuścił swą małżonkę i wyjechał do Ameryki za zarobkiem. Widać ciężko pracował i oszczędnie z pieniądzmi postępować, skoro zdołał zaoszczędzić 6 tysięcy kor. Wtedy kiedy mąż w Ameryce pracował, oszczędzał i myślał o domu w ojczyźnie, piękna ale niewierna żona zdradzała męża i zabawiała się ze swym kochankiem Jakóbcem tak dalece, że w czasie kilkoletniej nieobytności męża zrodziła dwoje dzieci. Mąż wróciwszy do kraju, chciał wszystko przebaczyć i żonie i kochankowi, dzieci przygarnął do domu jak swoje, żądał tylko wierności od żony, a Jakóbcowi, który jest kawalerem radził, żeby się ożenił dla świętego spokoju.

Żona znarowiona pobłażliwem postępowaniem męża, puszczała sobie jego prośby i groźby mimo uszu, same zaś brnęła dalej w zaślepionej miłości z Jakóbcem, co ją w końcu zaprowadziło do grobu. Zrozpaczony bowiem mąż postanowił położyć kres takiemu współżyciu z żoną. Kiedy ta dnia 6 bm. bawiła się w karczmie z kochankiem, wpadł z rewolwerem w ręku, dał trzy strzały w karczmie, a następnie kiedy żona z kochankiem wybiegła na gościeniec, celnym strzałem w głowę zabił ją na miejscu. Nie uszedłby był może i kochanek Jakóbiec, ale że koło niego zebrała się gromada ludzi, nie strzelał w tym kierunku zrozpaczony Czyż. Po tragicznym czynie udał się Czyż do swego brata do Bzianki koło Rzeszowa i poprosił go, aby się zaopiekował dziećmi i gospodarstwem, a sam zgłosił się do sądu w Rzeszowie.

Ogłoszenie sprzedaży. Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza rozprawę na sprzedaż starych materjałów z magazynów wojskowych w Krakowie, Ołomuńcu i Tarnowie, a mianowicie: używanej pościeli, starych worków, szmat i odpadków szpagatu. — Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 27 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Bójka rekrutów w Chabówce. W nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia restauracja Plesnera w Chabówce była widownią strasznej bójki, jaką stoczyli między sobą przejeżdżający do wojska rekruci. Paru ludzi zostało lekko rannych, zaś jeden dostał pchnięcie nożem w bok, jak orzekł lekarz w Nowym Targu, rana śmiertelna; zadał ją góral zakopiański góralowi z pod Nowego Targu z Charkłowej. I znowu jedna ofiara więcej z powodu niedbałości tutejszych władz. W Nowym Targu tak restauracja kolejowa, jakoteż i obok stacji znajdująca się karczma była obsadzona żandarmerją, aby ludzie nie pili, toteż tam skończyło się spokojnie. W Chabówce jednak tego nie uczyniono, to też chłopstwo, runęło całą masą do szynku, pito na śmieść bo im nikt nie bronił. Dodać jednak przytem należy, że to się pawtarza stale co roku, nawet częściej, a dotychczas niczego nie uczyniono, aby temu przeszkodzić, a zawsze bitki te kończą się albo śmiercią albo ciężkiemi ranami. Proszą chabówczanie przeto c. k. władze aby nad nami większą opiekę rozpostarła, gdyż jeszcze jeden proces o pobicie się nie skończył, a już zdarzył się nowy wypadek.

Rozprawy ofertowe. Komisja menażowa w Przemyślu ogłasza dostawę na rok 1911 rozmaitych artykułów spożywczych, a mianowicie: ryżu, kawy, cykorji, smalcu, octu, mąki, grysiku, fasoli, ziemniaków itd. Oferty należy wnieść przed 20 bm.

Intendantura I korpusu w Krakowie ogłasza dostawę żyta i owsa dla magazynów wojskowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu na rok 1911. Oferty należy wnieść przed dniem 7 listopada br.

Zarząd salinarny w Wieliczce rozpisuje rozprawę ofertową na budowę wodociągu w okolicy ujęcia wodociągowego w Bieżanowie. Oferty należy wnieść przed dniem 20 bm.

Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zmarli: W Jordanowie Katarzyna z Jabłońskich Pniaczkowa po dziesięcioletniej ciężkiej chorobie przeniosła się do wieczności 8 bm. opatrzona św. Sakramentami — w 47 roku życia.

Dwa niezwykłe zasądzenia.

Bardzo często czyta się w dziennikach o bułkach i chlebie z karakonami, muchami i innemi sześcio- a nawet czworonogiemi stworzeniami; słyszy się o fałszowanym nabiale. Widzi się także w zimie upadających na bruku przechodniów, w lecie znów leje się im za kołnierze z balkonów, na których hoduje sobie jakiś kamienicznik kwiaty... Wszędzie więc i w każdej porze zdrowie, a nawet niekiedy życie na szwank jest narażone. Zawiadamia się o tem odpowiednie władze — ale żale takie są najczęściej głosami wołających na puszczy, a karygodne wybryki i nieporządki są dalej na porządku dziennym — nikt się nie odważy zaskarżyć do sądu. Toteż podkreślić tem bardziej należy dwa niezwykłe zasądzenia, które miały miejsce we Lwowie i w Sanoku.

We Lwowie przedmiotem rozprawy cywilnej był wypadek pośliźnięcia się na nieposypanym chodniku i złamania wskutek tego nogi. którego doznał pewien mężczyzna na ul. Kochanowskiego w lutym b. r.

W imieniu poszkodowanego wniósł adwokat dr Ostaszewski skargę przeciw właścicielowi realności o odszkodowanie i na zasadzie przeprowadzonej rozprawy został właściciel zmuszony do zapłaty poważnego odszkodowania w kwocie 1400 koron. Dla samej sprawy była wielkiego znaczenia także kwestja we Lwowie stale zachodząca, t. j. kwestja stanowiska dozorcy domu. W tym wypadku bowiem ujawniło się, że właściciel realności ma dozorcę, który jednak faktycznie jest dziennym zarobnikiem i cały dzień jest przy pracy po za domem.

Naturalnie, że takiemu dozorcy nie płaci właściciel realności za obsługę przy domu; zwykle tylko za mieszkanie robotnik taki gra rolę dozorcy, a tem samem mało troszczy się o porządek koło, lub wewnątrz domu.

Niemniej ciekawy wypadek zdarzył się w Sanoku, gdzie piekarz Feiwel Brand wypieka rogalki z „niespodziankami" w postaci igieł. Otóż gdy pewna pani, której dziecko ukłuło się w język igłą, znajdującą się w rogalku kupionym u Branda — zaskarżyła piekarza do sądu w Sanoku, sąd skazał Branda na 50 koron grzywny za dodawanie do pieczywa takich „bezpłatnych premji".

Taka nauka przydałaby się i naszym piekarzom i kamienicznikom!

Rzeczpospolita portugalska.

Republika zaprowadzona w Portugalji jest już utrwaloną; wszelkie pogłoski o kontrrewolucji, powrocie króla do kraju i zaprowadzeniu rządów monarchicznych są nieprawdopodobne. Jeden bowiem tylko żywioł mógł obalić teraźniejszy republikański rząd, mianowicie klerykali, którzy stanowiąc dużą część narodu portugalskiego, mogli byli wskutek podburzań księży i zakonników rzucić się na republikanów i rozpocząć rozruchy uliczne. Czy kontrrewolucja miałaby widoki powodzenia, rzecz wątpliwa, ile że rząd tymczasowy chwycił żelazną ręką ster spraw państwowych.

Ale w obawie aby nawet ewentualności rozruchów zapobiedz, słusznie w agitacji klerykalnej upatrując źródło podżegań przeciw sobie mas rozpoczął stosować z całą bezwzględnością starą ustawę portugalską o kongregacjach biskupich, zabraniającą przebywania w granicach państwa obcym członkom kongregacji. W łonie rządu panuje co do sprawy wypędzania księży rozdwojenie. I tak minister sprawiedliwości Costa, przywódca grupy radykalnej, jest za bezwzględnem wygnaniem wszystkich kongregacji i księży. Costa oświadczył, że Jezuici zresztą podług dawniejszych już ustaw nie mają prawa pobytu w Portugalji. Teraz okazali się niebezpiecznymi. Organizują opozycję przeciw nowemu rządowi i chcą przywrócić monarchię. W czasie walk w Lizbonie ciskali bomby i strzelali z okien do republikanów. Jezuici mają w Portugalji dwa główne klasztory: jeden w Lizbonie, który jest w rękach republikanów, a drugi w San Siel, który nie chce się poddać. Rząd zdecydowany jest opanować i ten klasztor, jednak bez ofiar w ludziach, a mianowicie zamierza otoczyć go wojskiem i wygłodzić.

Po wypędzeniu kongregacji zamierza rząd przystąpić do konfiskaty dóbr kościelnych na wzór Francji. Minister spraw zagranicznych Mahado oświadczył się przeciw tak radykalnemu postępowaniu. Zdaje się jednak, że zwyciężył kierunek radykalny, jak to widać z ciągłych demonstracyj przeciw księżom i starć z nimi. W niektórych miejscach z trudem tylko udaje się policji i wojsku powstrzymać tłumy od napadów na klasztory.

Prezydent ministrów Braga ustanowił dwie komisje, z których jedna ma wypracować nową ordynację wyborczą dla zgromadzenia narodowego; zgromadzenie to ma się zebrać w grudniu. Druga komisja ma zbadać stosunki i długi rodziny królewskiej, które obliczają na 30 miljonów franków. Król Manuel nie miał żadnego majątku, królowa Marja Pia zaciągała ogromne długi, a królowa Amalja zastawiła wszystkie swe kosztowności w jednym z tamtejszych banków. Ks. Oporto opuścił Lizbonę, mając całego majątku 4 korony.

Jako charakterystyczny dowód sympatji z jaką się spotkał nowy rząd, dość przytoczyć fakt, iż pewien przemysłowiec, republikanin ofiarował tymczasowemu rządowi do dyspozycji 30 miljonów franków.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Ze Sejmu.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu zgłosili wnioski nagłe p. Krężel o usunięcie zarządzeń weterynarzy w gminach nieobjętych pryszczycą, p. Szwed o zapomogi dla gm. Przyszowa dotkniętej gradobiciem, p. Bojko o założenie szkoły średniej w Dąbrowej.

Po rewolucji w Portugalji.

Berlin, 11 października (tel. wł.). »Berliner Tagblatt« donosi z Lizbony, iż na »kościół wojujący« usposobiony nieprzyjaźnie względem Rzeczypospolitej, wszędzie urządzają republikanie napady. Wskutek tego zmuszeni byli zakonnicy schronić się w podziemia. Rząd postanowił założyć w miejscach wiodących do podziemi klasztornych siarkę i podpalić, aby tym sposobem zmusić mnichów do opuszczenia murów klasztornych Portugalji.

Rzym, 11 października (tel. wł.). Królowa Marja Pia, infant Don Alfons siedli na okręt włoski »Regina Elena«, aby udać się do Genui. Król Manuel i królowa matka udadzą się do Anglji.

Rzym 11 października (tel. B. K.). „Corriere d'Italia" oświadcza przeciw doniesieniom dzienników z Lizbony, że stolica papieska nie otrzymała oficjalnego zawiadomienia o ukonstytuowaniu nowego rządu w Portugalji.

Wspólny Klub czeski.

Praga, 11 października (tel. B. K.). Klub czeski w Radzie państwa odbył wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad kwestją wspólnego Klubu w Radzie państwa. Klub czeski uchwalił wskazówki dla członków komisji dla wypracowania statutu wspólnego Klubu. Projekt tego statutu z małemi zmianami zatwierdzono i przyjęto za podstawę rokowań ze wszystkimi Klubami czeskimi.

Złożenie przewodnictwa.

Lublana, 11 października (tel. wł.). Hribar złożył przewodnictwo partji słowieńsko-liberalnej. Zamiarem jego jest utworzenie nowej partji liberalnej z żywiołów w dotychczasowej partji niezadowolonych.

Delegacje.

Wiedeń, 11 października (tel. wł.). Klub socjalno-demokratyczny uchwalił na posiedzeniu wczorajszem zaprotestować przeciw legalności delegacji i usunąć się od udziału w wyborze prezydjum.

Wiedeń, 11 października (tel. wł.). Ze względu na uchwałę, mocą której p. Głąbiński nie obejmie przewodnictwa w delegacjach oświadcza się »N. Fr. Presse« za tem, aby zdać to na Izbę panów; wybór bowiem nowego Słowianina na prezesa nie może przyjść do skutku ze względu na to, że są to przeważnie żywioły niezadowolone.

Cesarz nie rewizytuje.

Wiedeń 11 października (tel. wł.) „Vaterland« zaprzecza wiadomości jakoby cesarz austrjacki miał zamiar rewizytować cesarza niemieckiego. Natomiast cesarz Wilhelm w roku przyszłym będzie zaproszony na polowanie i przy tej sposobności odwiedzi cesarza Franciszka Józefa.

Curie-Skłodowska w Wiedniu.

Wiedeń, 11 października (tel. wł.). Pisma tutejsze podają wiadomość, iż w najbliższym czasie przybędzie do Wiednia uczona polska p. Curie-Skłodowska.

Przyjęcie prezydjum Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 11 października (tel. B. K.). Cesarz przyjął wczoraj prezydjum Sejmu węgierskiego. Przyjęcie prezydjum Izby magnatów zostało odroczonem, ponieważ prezydent Izby magnatów hr. Albin Csaki zachorował

Setna rocznica uniwersytetu berlińskiego.

Berlin 11 października (tel. wł.) Z okazji 100-letniego jubileuszu istnienia uniwersytetu berlińskiego wysłał rektorat uniwersytetu lwowskiego telegram gratulacyjny. Pisma niemieckie wyrażają z tego powodu ukontentowanie a zarazem podają do wiadomości, iż jestto hołd złożony przez polską instytucję naukową wiedzy niemieckiej zakrzewienie tej wiedzy wśród Polaków pod berłem niemieckiem.

Uszkodzenie pomnika Wilhelma I.

Wiedeń, 11 października (tel. wł.). »Zeit« donosi z Essen, iż w miejscowości Osterfeld pewien górnik polski podłożył bombę pod pomnik Wilhelma I. Bomba eksplodowała i uszkodziła bardzo pomnik odrywając jednę nogę. Policja uwięziła sprawcę a nadto dwie inne osoby, które uważano początkowo za wtajemniczone w zbrodnię. Po przesłuchaniu wypuszczono je na wolność.

Dymisja premjera greckiego.

Wiedeń 11 października (tel. wł.) »N. F. Presse« donosi z Grecji, iż premjer tamtejszy Ragunus podał się do dymisji. Miejsce jego zajmie Esling z pochodzenia Niemiec.

Wydawca i redaktor naczelny :
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny :
STANISŁAW NIEMIEC.

Z dziedziny fotografji

Fotografia jako zawód jest dzieckiem naszego czasu, nie może zatem iść w porównanie co do wieku z innymi zawodami jak stolarstwo, krawiectwo i t. d. Ponieważ jest ona dzieckiem kapitalistycznych czasów, przeto nie utworzyła się w niej tak potrzebna i charakterystyczna dla drobnego przemysłu organizacja cechowa, mimo iż zawód ten wcale nie miał i nie może mieć rozpędu rozstania wielkim przemysłem. Jednak brak jakiejkolwiek organizacji lub obrony ustawowej nie dał się w początkach tego zawodu odczuć, bo fotografia była jeszcze niezrozumiałą technicznie do tego stopnia jak dzisiaj, z którego to powodu mało było takich, którzyby ją wykonywali, w końcu fotografia była dla szerokiego ogółu czarnoksiężniczym kawałem, a mało było takich którzyby umieli ocenić jej wartość dochodową. Naturalnym wynikiem tego było, że fotografowie kazali sobie dobrze płacić za swoje wyroby i bardzo dużo fotografów z owych czasów porobiło znaczne majątki. Artystyczna wartość fotografji owych czasów była mała — prawie żadna, dopiero z biegiem czasu coraz większe udoskonalnie techniki fotograficznej i coraz to nowe wynalazki umożliwiły wykonanie fotografji artystycznej do ostatnich granic. Dzisiaj może się zawód poszczycić całym szeregiem prawdziwych artystów w swojim fachu, jak Dührkop, Erfurt, Kosel, Weimer, Smith, Pernheid i t. d. których wyroby są ostatnim wyrazem artystycznej fotografji. Rozumie się, że owi artyści są narazie w mniejszości i nie jeden z nich walczy z egzystencją. Dlaczego tak jest, zaraz się dowiemy. Ulepszenia techniczne umożliwiły całym zastępom ludzi, nie wykształconym fachowo uprawianie fotografji, bądź to z amatorstwa dla własnej przyjemności, bądź dla zarobku, przez otworzenie interesu fotograficznego. Ci pierwsi, tak zwani amatorzy nie wiele zaszkodzili fachowi fotograficznemu, a nawet artystycznie uzdolnieni wśród nich oddali nie jedną przysługę zawodowym fotografom. Właściwi szkodnicy to są ci drudzy ludzie, nie mający żadnego z powodu braku odpowiedniej ustawy poprzedniego wykształcenia fachowego, którzy otwierają interesa z dziś na jutro, dbając o to, by jak najwięcej pieniędzy wydusić z nowego interesu.

Naturalnym wynikiem takiego stosunku stało się, że ci partacze wprowadzili do fotografji walkę konkurencyjną jakiej przedtem nie było, konkurencję nie jakością roboty, ale coraz bardziej obniżoną ceną. S alona konkurencja tych partaczy zmusiła zawodowych fotografów z powodu małego zrozumienia wartości fotografji u publiczności do zniżenia cen, a tem samem do obniżenia poziomu artystycznego. I tak coraz niższe ceny, spowodowały coraz to gorsze wykonanie fotografji doprowadziły do ogólnego upadku fotografji zawodowej. Jednak ten upadek fotografów stał się przyczyną, że cały szereg zdolnych i dobrych fotografów zaczął się skupiać w stowarzyszenia zawodowe celem obrony swoich interesów i dzwignięcia fotografi i z obecnego położenia na wyżyny prawdziwego artystycznego przemysłu. Utworzono szkoły fotograficzne z artystycznie uzdolnionymi kierownikami, uzyskano ustawowy przymus egzaminowania uczni, pomocników, a w Niemczech już i samych właścicieli zakładów. W Austrji również powstały organizacje zawodowe fotografów przymusowymi egzaminami uczni i pomocników, a obecnie starają się oni o dojście do skutku ustawy wliczającej zawód fotograficzny do rękodzielniczych z przymusem wykazania uzdolnienia przy otwieraniu interesów fotograficznych. U nas w Krakowie jesteśmy również świadka i wprost śmiesznej walki partaczy, którzy chcą cenami zniżonemi do niemożliwości zwabić publiczność. Mieliśmy jednak zjazd fotografów z całej Galicji, który obradował, w jaki sposób na wzór zagranicy podnieść swój przemysł z upadku. A w niedawnych miesiącach ukonstytuowało się pierwsze polskie zawodowe stowarzyszenie fotografów Krakowa i okolicy, do którego zarządu weszli najlepsi fotografowie Krakowa. Stowarzyszenie to, mające na celu podniesienie swego fachu będzie powoli wraz z innemi stowarzyszeniami tego samego pokroju w całem państwie powoli przywracać pozycję i szacunek dla fotografii, jak również podnosić produkcję na coraz wyższe szczeble produkcji artystycznej i równocześnie wyrabiać u publiczności smak i zrozumienie dla prawdziwie dobrej, trwałej i artystycznej fotografji. Że akcja ta dotknie partaczy, rozumie się samo przez się, bo w przyszłości nie będą mogli jej uprawiać ludzie, którzy nie z zamiłowania i uzdolnienia do zawodu, ale dla chwilowego interesu otwieraja swoje budy, zwane szumnie artystycznemi zakładami. Pomału zwycięży u ogółu przekonanie, że trwała, artystyczna fotografja, o którą przecież każdemu chodzi, musi być odpowiednio zapłacona, a za niską cenę tylko lichotę dostać można.

Jan Malisz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.